

**ELIZA  
ORZESZKOWA**

CZY

PAMIĘTASZ?

Eliza Orzeszkowa

**Czy pamiętasz?**

«Public Domain»

## **Orzeszkowa E.**

Czy pamiętasz? / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Króciutka nowela o kryzysie wieku średniego. Choć Orzeszkowa pewnie zdziwiłaby się taką interpretacją, bo jest to jednocześnie opowieść o tęsknocie za latami dziecięcymi. Mężczyzna w średnim wieku. Lekka tusza i fizyczna siła. Konkretny i skoncentrowany na karierze urzędniczej. Ma wszystko, czego może chcieć uczciwy człowiek: wielkie mieszkanie, służbę, doskonałą posadę i zdrowie. Jedyne czego mu brakuje, to żony - jakoś się nie ułożyło. Kiedy otrzymuje list od siostry mieszkającej pod Puszcą Białowieską, dopadają go wspomnienia. Gdzieś w życiu popełnił błąd. Eliza Orzeszkowa jest jedną z najważniejszych pisarek polskich epoki pozytywizmu. Jej utwory cechuje ogromne wyczucie na problemy społeczne — w mowie pogrzebowej Józef Kotarbiński nazwał ją wręcz „czującym sercem epoki”.

© Orzeszkowa E.

© Public Domain

## Eliza Orzeszkowa

### Czy pamiętasz?

Miał pozór szczęśliwego, a przedewszystkiem ważnego człowieka, i nie był to pozór kłamliwy, bo istotnie z siebie i z losu swego czuł się zadowolonym zupełnie, a w fizycznym zarówno, jak w hierarchicznym znaczeniu ważył wiele! Gdyby z jednej strony spoczęły na szalach wszystkie zdobiące go tytuły i godności, a z drugiej kwitnąca jego tusza i wzrost okazały, niepodobnaby przewidzieć, które z szal podniosłyby się w górę. Był fizycznie wysoki, otyły, rumiany, a hierarchicznie możny, dostojny, wpływowy. Pomimo lat pięćdziesięciu zachował włosy gęste i ciemne, cerę gładką, ruchy swobodne, jakkolwiek zarazem i wspaniałe, a dlatego właśnie, że lat trzydzieści szedł jedną drogą, z jednym celem przed oczami i jedną wolą w nerwach, posiadał to, co zadowalało panujące zapewne potrzeby jego natury: rangę wysoką, tytuł wysoko oświeconego, zażyłe stosunki z jeszcze wyżej oświeconymi, wykwintne obiady i przyjemne partyjki w najwykwintniejszym z klubów, szubę przekosztowną, dorożkę śliczną, lokaja, sanie i konia-rysaka. „Hej, hej – myślał sobie czasem – gdzie to ja zaszedł Skąd wyszedł, a gdzie zaszedł! Nie na edredonach ja rodził się, ani mnie matka w złotej kołysce kołysała! Pocziwa matka! Dobrze z niej było kobiecisko: łagodne, kochane takie, aż tęskno robi się, wspominając. Ojciec też niczego sobie był człowiek; a jak całował mnie, kiedy ostatni raz stamtąd wyjeżdżał, jak całował, aż twarz oślinił, i zdaje się, że zapłakał troszkę biedaczysko. Biedni byli, no, nie żebraki przecież, ale i nie bogacze! Phuu! co za życie wiedli oni!... Niech czart weźmie! Wieczne kłopoty, zachody, praca, a skutek ich taki, że tylko plunąć na niego warto. Wszystkiego sobie odmawiaj, nic nie użyj, żadnego znaczenia na świecie nie miej i gnij w nudzie za życia, tak jak po śmierci zgnijesz w grobie, i to przedwcześnie, bo przedwcześnie oni pomarli, ze zgryzot, albo też z nudy – czy ja wiem? Ja-bym i trzech lat tam nie przeżył, jak Boga kocham! W łeb sobie palnąłbym, albo pierwszego lepszego kpa na duel wyzwiał i zabić dał się, jak Boga kocham! Z takiego dołu wyleźć i na taką górę wleźć – sztuka! Kiedym jej dokazał – tęgą mieć muszę głowę, a nerwy, jak okrętowe liny, skoro od takich trudów, jakie poniosłem, i takich nieprzyjemności, jakie cierpiałem, nie popękały. Wszystko znieść trzeba było, aby dojść... Zniosło się! I dobrze! Phi! phi! jak dobrze! Czego mnie brakuje?... Stanowisko, honory, stosunki, dochody – mam! Czego ja nie mam i do czego nie doszedłem! Dzielny ze mnie mały!”

Pod względem pracowitości nie przeceniał siebie wcale. I teraz jeszcze, w biurze instytucji, której był wysoko opłacanym zwierzchnikiem, i w innych, w których zajmował miejsce honorowego członka lub dobrodzieja i protektora, pracował codziennie przez długie godziny gorliwie, żwawo, energicznie. Miewał też często w zakresie swoich czynności wyborne i samodzielne pomysły, a punktualność jego, akuratność, ostrożność znana była nie tylko szeroko, ale nawet bardzo wysoko. W abstrakcyce nie wdawał się żadne; poprostu na myśl mu nie przychodziły, o samem istnieniu ich nie wiedział, albo zapominał. Ale z rzeczami takimi, jak cyfra, fakt, data, nie żartował i uznawał je za panów świata i swoich. A jakże! Bez tego nie mógłby przecież dojść. W zamian, gdy wspaniały i pogodny, jakzwykle każda prawdziwa wielkość bywa, codziennie z marmurowych, ozdobnych schodów wielkiego gmachu zstępował, głowy podwładnych – nie lada jakich – chyliły się przed nim, jak kłosa przed słońcem, spojrzzeniami, uśmiechami, przysługami, o spojrzenie, uśmiech, łaskawe słowo żebrząc. Błogo! Błogo! potem... hej, hej! Szybko, równo, z gracyą, kołysząc się w obie strony – mknie piękny rysak po śniegiem zasłanej, ogromnej, długiej, prostej ulicy ogromnego miasta, a na wytwornych saniach, z futrzanych puchów głowę tylko wynurzając, jego wysoko oświecony nieustannie prawie ukłony rozsyła ku innym podobnym saniom i z futrzanych puchów wynurzających się głowom, dostojnym, marsowym lub janusowym, gloryami łysin, zarówno jak sławy, opromienionym głowom, które wszystkie, jak równe ku równemu, przesyłają mu ukłony, uśmiechy, znaki przyjacielskiej poufałości i koleżeńskiego porozumienia. Bo też i koledzy to jego są w pracach, dążeniach, zabawach; teraz zaś, tak jak i on, ogromną, białą od śniegu ulicą, wśród

dwóch rzędów ogromnych białych domów, pod białym niebem, wszyscy mkną w stronę jedną: do klubu, w którym oczekują na nich pływające w sadzawkach żywe sterlety i kosze pełne lodu, a w lodzie – szampan. Błogo! błogo! Potem... na nocne, ciemne niebo wypłynie księżyc, jak krąg białego opłatka, przygasły i smutny, a przy jego świetle, po wysokich śniegowych zaspach, trójka za trójką, z brzękiem i dzwonieniem polecą oni za ostatnie kresy ogromnego miasta, daleko, tam, gdzie czarnookie, lubieżne cyganki śpiewają i tańczą, a noc przechodzi w ulewie świateł i w pożarze szalów... Albo opera! Niech czart weźmie, jakie tam drogie i modne śpiewaczki gęby rozdziawiają! O dźwięki, które z gęb tych wychodzą, dba on bardzo mało, bo muzycznego ucha odmówiła mu natura i w ogólności wszystkie takie rzeczy – to głupstwo! Ale takie sumy, jakie otrzymują one za swoje śpiewanie, szacunek i ciekawość budzą, a z innej strony, w ogromnym teatrze ściany poślacane, oczy aż mrużą się od jasności, w łóżach cały ogród pięknych kobiet, z których on zna zblizka tę, tę i tamtą – w krzesłach cały olimp dostojnych mężów, z których on zna tego, tego i tamtego, – gorący oddech tłumów, żartobliwe szepty, widzenie wszystkich i pokazywanie się wszystkim, z ręką w antrakcie z gracyą o poręcz fotelu wspartą, z lornetką przy oku... Błogo! błogo! I tak dalej, i tak dalej, dzień za dniem, noc za nocą, dumnie, szumnie, wesoło pomyka życie, pycha na wawrzynowym łożu przewraca się z boku na bok i aż stęka od rozkoszy; zmysły nurzają się w morzu róż i wszystkimi swemi nozdrzami piją ich słodkie i wonne olejki.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.